



378

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW KRAKOWA.

1. Zbrojny napad na szkołę Wszystkich Świętych i popełnione w niej zbrodnie.

Z dniem 14. maja r. 1900. upływie z góry lat 351 od chwili, z którą się rozpoczął łańcuch zdarzeń, mający być przedmiotem niniejszego opowiadania. Kraków w ciągu tych kilkuset i kilkudziesięciu lat zmienił się nie do poznania. Na dzisiejszym placu Wszystkich Świętych wnosiła się wtedy jeszcze wcale okazała świątynia Pańska tego samego wezwania, które pozostawiono pustemu dziś placowi ¹⁾. Tam, gdzie dziś ekonomat miejski się usadowił, była szkoła parafialna, nosząca miano pobliskiej świątyni, a będąca zarazem bursą, w której mieszkali ubożsi uczniowie i samej szkoły i uniwersytetu. Z pewnem zamiłowaniem obierali sobie w niej mieszkanie studenci z dalekich województw północnych, z Mazowsza i Litwy.

W pamiętnym roku 1549. w półroczu letnim kierował szkołą i bursą Wszystkich Świętych ma-

¹⁾ Dużo materiału źródłowego do jej dziejów znajduje się w rękopisie Senatu Uniw. Jag. pod liczbą 208.

gister Józef Konarzewski ¹⁾. Z uczniów zamieszkałych w rzeczonej bursie, znany z nazwiska Mikołaja Odachowskiego rodem z dyecezyi wileńskiej, bakalarza nauk wyzwolonych, od lat dziesięciu ucznia uniwersytetu, Jana Grzębskiego, syna Mikołaja, rodem z dyecezyi plockiej, zapisanego w poczet uczniów od blisko ośmiu lat, Jerzego, syna Jana z Pienian dyecezyi wileńskiej, dalej Gotarda Golałowskiego, Błażeja z Wyszogrodu, Tomasza z Łagowic dyecez. gnieźn. i jakiegoś jeszcze studenta Tomasza ²⁾. Ale to nie wszyscy.

Budynek szkolny kierował się północnym swym frontem ku cmentarzowi kolegiaty WW. ŚŚ. Okien zachodniego frontu nie zasłaniał pałac Wielopolskich, bo go jeszcze wtedy nie było.

W pobliżu szkoły tuż przy cmentarzu kościelnym wznosił się murowany dom, w którym rezydował proboszcz kolegiaty.

Północna strona cmentarza dotykała parkanem ulicy, wiodącej od kościoła św. Trójcy XX. Dominikanów do klasztoru franciszkańskiego.

Oto ramy zewnętrzne i miejsce dramatu, którego dzieje zaczynamy opowiadać.

¹⁾ Nazwiska rektora i uczniów szkoły WW. ŚŚ., podane na tem miejscu, przechowały się w protokołach procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego, które wydamy osobno. Zobacz nadto Album studiosorum, w Krakowie 1892, tom II. str. 335.

Józef Konarzewski, syn Mikołaja, rodem z dyecezyi plockiej, zapisał się w poczet uczniów Uniw. krak. w półroczu letniem r. 1541 (Album studiosorum, II. str. 305), w latach 1547—1539 wykładał w uniwersytecie jako extraneus (Liber diligentiarum str. 428). W r. 1549. ginie bez śladu.

²⁾ Zob. co do wymienionych scholarzów Album studiosorum, II. str. 293, 308, 334, 335.

We wtorek w wigilię św. Zofii r. 1549. zaszło słońce jak zwykle o godzinie siódmej ¹⁾. Wieczór był ciepły, młodzież z bursy WW. ŚŚ. wybiegła z ciasnych dusznych izb bursalnych na cmentarz kościelny i przypatrywała się przechodniom, coraz to rzadszym z powodu zapadającej nocy.

Dzisiejszy Kraków chodzi wcześniej spać, a szesnastowieczny miał bodaj jeden jeszcze powód więcej do zasypiania razem z kurami. Bursarze szkoły WW. ŚŚ. wyłamali się dnia 14. maja z powszechnego zwyczaju dzięki łagodnemu czy niebacznemu seniorowi swemu. Śledząc dogorywający ruch uliczny, spostrzegli nagle sunące ulicą obok kościoła WW. ŚŚ. dwie znane sobie postacie żeńskie z półświatka krakowskiego, głośną gamratkę Julianę i wyzutą z wstydu dziewczęgo Reginę Strzelimusównę ²⁾. Sami nie najlepszych obyczajów, nie szanując miejsca poświęconego Bogu, zaczęli praktykowanym już często zwyczajem przechodzące obok ulicą kobiety i zaczęli im się przymawiać, a w końcu drzwi z nich i szydzić, a widząc, że kierują swe kroki w stronę probostwa WW. ŚŚ.,

¹⁾ Datę dokładną napadu na szkołę WW. ŚŚ. podają dwa źródła urzędowe, a mianowicie Protokoły procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego oraz Protokoły sesji Kapituły katedralnej krakowskiej. Napad miał miejsce we wtorek dnia 14. maja r. 1549. pomiędzy godziną 8. a 9. wieczorem. Dobrą w przybliżeniu datę podaje zapiska w Aktach rektorskich. Co do godziny pomylił się kontynuator Kroniki bernardyńskiej. Zupełnie błędną datę zapisał X. Stanisław Orzechowski w Kronikach swoich oraz prof. Jan Brożek w uwadze swej do Efemeryd Origioniusa.

²⁾ Imiona te przekazały nam Kroniki Orzechowskiego i Kronika bernardyńska.

rzucać z tego powodu rozmaite nieprzyzwoite żarty.

Dogryźli tem wszystkim gamratce w najwyższym stopniu. Zapalawszy szalonym gniewem, poszła Julianna na probostwo i poskarżyła się służbie X. proboszcza Andrzeja Czarnkowskiego, którego młodzież znieważyla uwagami swemi. Służba proboszczowska, oburzona zachowaniem się bursarzów, wybiegła na cmentarz, by skarcić zuchwałych za obrazę swego pana. Nie wiedzieć, ile jej było razem. Znamy z imienia jednego tylko, Pawła Borsza, ale tego właśnie nie było wtedy w domu, bo poszedł był za panem swoim, wieczierzącym tegoż dnia u X. Jana Schillinga czyli Czepla, archidyakona sandomirskiego ¹⁾. Bursarze nie zlekli się sług proboszczowskich i podjęli z wybiegającymi słowną utarczkę, doprowadzając ich do szału.

I wtedy to porwali słudzy za broń, natarli na scholarzów, wtargnęli, goniąc za uciekającymi do szkoły, kaleczyli ich w sposób okrutny, jednych, gdy się chowali, gdzie mogli, innych śpiących w łóżkach swych, wymierzali plagi do krwi wszystkim, zarówno winnym jak niewinnym. Kilku zadali ciężkie rany a zamordowali jednego, który się był ukrył na piecu, młodziuchnego jeszcze Jerzego, syna Jana z Pienian w diecezyi wileńskiej ²⁾.

¹⁾ Że X. Andrzeja w czasie napadu w domu nie było, wykazał przeprowadzony przeciw niemu proces. W protokołach odnośnych zapisano też i nazwisko wymienionego wyżej sługi proboszczowskiego i nazwisko archidyakona sandomierskiego, które zresztą przekazały i inne źródła.

²⁾ Przebieg napadu opowiedzieliśmy na podstawie relacji urzędowej, zapisanej w protokołach z posiedzeń kapituły kra-

Wywarłszy szalony gniew i ostygnąwszy w zapalczywości, opuściła służba czempredzej przybytek nauki. Przerażeni mieszkańcy bursy czekali w smutku, oburzeniu i nie bez pewnej trwogi końca strasznej a jeszcze długiej nocy, gdyż na zegarach miejskich przed chwilą dopiero wybiła godzina dziewiąta. Strach przykuł ich do miejsca, zresztą i pora już była, jak na owe czasy, spóźniona. Mieszkańcy z sąsiedztwa kościoła WW. ŚŚ., o ile nie spali, słyszeli krzyki, ale przyzwyczajeni do aż nadto częstych utarczek żaków z żakami i z służbą mieszkających w Krakowie panów, uważali wrzawę, dochodzącą ich z cmentarza poblizkiego, za zwykły wybryk studencki, który puszczali mimo uszu. Śpiący już Kraków miał się dowiedzieć o krwawych zajściach w szkole WW. ŚŚ. dopiero dnia następnego.

2. Wybuchy oburzenia scholarzów.

Na wiadomość o dokonanym napadzie i po-
pełnionych zbrodniach zebrały się w środę dn. 15.
maja wczesnem ranem tłumy około kościoła i szkoły
WW. ŚŚ. Z młodzieży szkolnej nie brakło nikogo.
Z studentami uniwersytetu zbiły się zastępy żaków
z licznych szkół parafialnych Krakowa i jego przed-
mieści, wszyscy zawodzili głośnie skargi. Uniesieni

kowskiej. Inne nasze źródła, o ile tej kwestyi dotyczą, są w zgodzie z protokołami kapituły z małymi wyjątkami. Przedewszystkiem odrzucić trzeba przekaz Orzechowskiego o pomordowaniu kilku studentów. Wiele przesady i sporo nieprawdziwych szczegółów jest w opowieści X. Bernardyna krakowskiego. Stanowczo trzeba w niej odrzucić dzwonienie na alarm.

oburzeniem i zapalawszy strasznym gniewem przeciw X. Andrzejowi Czarnkowskiemu, któremu bez namysłu i rozwagi, bez zbadania sprawy przypisali całą winę za wczorajsze okropne zajścia, ruszyli tłumnie, jak byli zebrani, w zgiełkliwym pochodzie na Wawel, ażeby tam zanieść skargę na sprawcę zbrodni przed tron króla Zygmunta Augusta, bawiącego podówczas w Krakowie. Wtargnąwszy na dziedziniec zamkowy domagali się wśród hałasu i krzyku posłuchania w sposób natarczywy. Ale właśnie takowe ich zachowanie się, nieszanujące ani miejsca ani osoby królewskiej, zgotowało im przykry zawód. Hałasujących i krzyżących skarcili surowo podkanclerzy Mikołaj Grabia i inni dworzanie i zmusili ich do sromotnego odwrotu ¹⁾.

¹⁾ Że scholarze byli ze skargą u króla na zamku, w tem zgodne są wszystkie urzędowe i prywatne źródła, które tylko wspominają o tym szczególe. Ze wszystkich zaś same Kroniki Orzechowskiego wyraźnie rozróżniają podwójny pobyt na zamku, pierwszy zgiełkliwy bezskuteczny, drugi dozwolony skuteczny, inne zaś mają w tym kierunku wiadomości niejasne albo wręcz bałamutne. Po Kronikach najwyraźniej zaznacza podwójny gremialny pobyt scholarzów na Wawelu protokół procesu X. Czarnkowskiego. I tak czytamy na jednym miejscu pierwszego protokołu, że scholarze przychodzili do króla ze skargą zgiełkliwe (per tumultum), a na innym znów miejscu tegoż protokołu, że oskarżali X. Czarnkowskiego przed Majestatem królewskim w czwartek dn. 16. maja. Zważywszy dalej, że i X. Orzechowski i X. Bernardyn zgodnie donoszą, iż scholarze już dnia 15. maja, powziąwszy wiadomość o bolesnem dla nich zajściu, na zamek do króla poszli, zważywszy i to, że natarczywe, zgiełkliwe i groźne żądanie audyencji u króla było rodzajem przemocy, przed którą ani król ani jego dwór nie chciał się i nie mógł ustąpić, zważywszy wreszcie i ten moment, iż scholarzów, jak zobaczy-

Płonąc nieostudzonem jeszcze oburzeniem i podniecana w dodatku wstydliwem upokorzeniem, powzięła krewka rzesza studencka zamiar szalonej demonstracyi, który też niebawem wykonała. Wyparta z Wawelu, ruszyła czempredziej pod szkołę WW. ŚŚ., zabrała zwłoki zamordowanego kolegi, obnosiła je po ulicach miasta i po rynku krakowskim, jęcząc i narzekając i obrzucając Czarnkowskiego mianem mordercy i innymi obelżywymi przydomkami. Towarzyszyły przytem tej krzykliwej rzeszy studenckiej całe zastępy ciekawych mieszczan. Rynek był tłumami szczelnie nabit. Przechwyciwszy jakiegoś woźnego kazali mu scholarze okrzyknąć na czterech rogach rynku, że X. Czarnkowski jest mężobójcą. Ten pochód z nieboszczykiem trwał długo. Biskup Samuel Maciejowski, widząc demonstracye, rozkazał pogrzebać

my, dopuszczono do króla dnia następnego, nie widzimy żadnych powodów, dla którychbyśmy mieli relacyę Orzechowskiego o dwurazowym pobycie scholarzów na Wawelu odrzucać, tem bardziej, że odrzuciwszy ją, napotkalibyśmy na trudności uporządkowania chronologii wypadków, wskazanej źródłami urzędowymi.

Przekazu Orzechowskiego o dworzanach, którzy skarcili hałasującą rzeszę scholarską i zmusili ją do odwrotu i do uszanowania rezydencyi i osoby królewskiej, nie możemy wprawdzie poprzeć innemi źródłami, mimoto przyjmujemy go za prawdę w całej rozciągłości. Kroniki Orzechowskiego poznaliśmy jako źródło w tej naszej sprawie wiarogodne. Według autora Kronik zgromili scholarzów podkanclerzy Mikołaj Grabia i Stanisław Maciejowski. Co do podkanclerzego to wiemy z pewnością, iż był w tym czasie w Krakowie przy królu. Zygmunt August delegował go na pierwszą sesyę sądu biskupiego w sprawie X. Czarnkowskiego w sobotę dn. 18. maja.

trupa, ale zaciekle młodzież nie usłuchała. Pogrzebała go w kościele św. Ducha, ale dopiero pod koniec tegoż dnia, gdy się już do sytu nademonstrowała ¹⁾).

Wprost z pogrzebu skierowali scholarze swe kroki do Kolegium większego przy ulicy św. Anny do swej bezpośredniej władzy, do rektora uniwersytetu X. kanonika Mikołaja Prokopiadesa z Szadka. I sam spóźniony termin odwołania się młodzieży szkolnej do swego najbliższego opiekuna i doradcy, jak niemniej zachowanie się jej w obec niego rzuca ponure światło na wzajemne stosunki tych dwóch składowych części poważnej nie tak dawno temu i przesławnej Almae matris i świadczy o grubej a groźnej niekarność młodzieży i zaniku wpływu na nią przyrodzonych jej wychowawców i kierowników. Przyszła ta młodzież z apodyktycznym wezwaniem, ażeby się rektor z profesorami wdał w sprawę i domagał się, gdzie potrzeba, ukarania winowajcy i gwałciciela praw i przywilejów uniwersyteckich, a, gdy się to wnet nie stanie, groziła, że opustoszy szkoły i Kraków ²⁾).

¹⁾ O obnoszeniu zwłok zamordowanego studenta wspominają zgodnie wszystkie źródła, tak urzędowe jak i prywatne. Tylko w relacji X. Bernardyna jest jak zwykle dużo przesady i ten fałszywy szczegół, że biskup Maciejowski spowodował demonstrację stronnictwem swem postępowaniem.

²⁾ Wiadomość o żądaniu interwencji rektora jest tylko w Kronikach Orzechowskiego. Uważamy ją za prawdziwą, bo pochodzi od pisarza w sprawie rozprószenia dobrze poinformowanego, a nadto żądanie interwencji było całkiem naturalne a nawet konieczne, raczej trzeba się dziwić, że młodzież nie przyszła z tem żądaniem zaraz po dokonany mordzie.

3. Posłuchanie młodzieży u króla.

W czwartek dnia 16. maja zebrali się profesorowie uniwersytetu z rektorem na czele na naradę. Stanowisko ich było nadzwyczaj trudne. Młodzież nalegała o pospiech i mianowała z bezwzględną pewnością sprawcą mordu X. Czarnkowskiego, a profesorom trudno przychodziło dawać temu zupełną wiarę. Dwa dni później miał rektor Mikołaj Prokopiades jeszcze dość powodów do oświadczenia imieniem kolegów swoich, że nie wierzy w winę prałata oskarżonego przez młodzież szkolną, był zatem tem mniej gotów do rozpoczęcia akcji dnia 16. maja. Scholarzom i tym wszystkim, którzy w pohopności swej byli przekonani o winie proboszcza kolegiaty WW. ŚŚ., szukanie światła i prawdy przedstawiało się jako wahanie i brak dobrej woli, z czego nowe rozgoryczenie szło między rozhukaną rzeszę scholarską. Nie chciała młodzież zrozumieć, że mężom dojrzałym do działania w tej tak drażliwej sprawie potrzeba gruntownej znajomości tego, co się stało, bezwzględnej prawdy, tem konieczniejszej, że miano wystąpić ze skargą przeciw wysoko postawionemu dygnitarzowi, będącemu nadto w wielkich łaskach u biskupa i króla. Byli profesorowie uniwersytetu w tej chwili w nader trudnym położeniu.

Wybawił ich z niego król Zygmunt August. Wyszedł bowiem tegoż samego dnia mandat królewski, powołujący natychmiast młodzież szkolną na zamek, gdzie jej miało być wolno przedłożyć swe żale samemu królowi. Przyszła młodzież tłumnie, stawił się i oskarżony przez nią Czarnko-

wski. Imieniem scholarzów przemawiał do króla bakałarz Mikołaj Odachowski¹⁾. Skarżył się najprzód, że niedopuszczono wczoraj młodzieży do majestatu królewskiego, prosił dalej, ażeby król w swej sprawiedliwości ukarał winnych, a przede wszystkim głównego winowajcę X. Czarkowskiego.

Po Odachowskim wygłosił własną obronę oskarżony, przytaczając świadków na dowód, że wieczoru owego nie był w domu, że wieczerał u archidyakona sandomirskiego X. Schillinga, i prosił wreszcie, ażeby król zbadał całą sprawę przez inkwizytorów.

W odpowiedzi zwrócił się król przedewszystkiem do młodzieży, zganiał surowo wczorajsze jej zachowanie się na zamku, dodając, że ono właśnie było powodem odprawy, przypomniał jej, że do niego mają łatwy dostęp nawet najniżsi, byle tylko uszanowali miejsce i majestat królewski, oświadczył wreszcie, że poznawszy sprawę, zrobi wszystko, ażeby winni ponieśli zasłużoną karę, i od razu stawia oskarżonego X. Czarnkowskiego pod sąd biskupi, pod który według prawa należy²⁾.

¹⁾ Wymienia go jako mowcę generalnego młodzieży X. Bernardyn. Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w protokołach procesu X. Czarnkowskiego.

²⁾ Wypadki z dnia 16. maja opowiedział obszerniej tylko X. Stanisław Orzechowski. Podane przez niego szczegóły znajdują potwierdzenie i uzupełnienie w innych wiarogodnych źródłach. O przemawianiu młodzieży do króla wspomina protokół pierwszej sesji sądowej w procesie X. Czarnkowskiego. To samo źródło podaje datę posłuchania i mówi o oskarżeniu X. Czarnkowskiego.

4. Porażka scholarzów.

Biskup Maciejowski i z urzędu i wskutek wyraźnego polecenia królewskiego przystąpił odrazu do badania sprawy. Pierwszą sesję sądową wyznaczył na sobotę dnia 18. maja, wezwano na nią i oskarżonego X. Andrzeja Czarnkowskiego i rektora uniwersytetu i oskarżający ogół młodzieży szkolnej oraz tych wszystkich z poza szkół, którzyby pragnęli wystąpić z jakimkolwiek oskarżeniem w tej sprawie. Stało się to w piątek 17. maja. Tegoż samego dnia polecił biskup przesłuchać świadków w części w ratuszu u rajców miejskich, a w części u siebie w kuryi biskupiej, tam świadków świeckich, tu świadków stanu duchownego. Chodziło nie tylko o prędkie uporanie się z pracą, lecz także o zachowanie wszelkich przepisów prawnych.

Jednocześnie przystąpiła do akcji i kapituła krakowska. Zebrałszy się na sesję dnia 17. maja, wysłuchała żalów X. scholastyka Czarnkowskiego, a czyniąc zadość jego przedstawieniom, uchwaliła wystąpić energicznie przeciw rozzuchwalonym scholarzom, szarpiącym w osobie scholastyka część całego zgromadzenia kanoników katedry krakowskiej, i zwrócić się z prośbą o pomoc w tej sprawie do biskupa już dnia następnego, to jest w sobotę 18. maja. Od kapituły miał przemówić do Maciejowskiego wikaryusz generalny X. kanonik Piotr Myszkowski.

Zapowiedziany termin odbył się z niezwykłą powagą. Biskup powołał na doradców i asesorów szereg wybitnych dygnitarzy świeckich i kościel-

nych. Przybyli w tym charakterze biskup chełmski X. Jan Drohojowski, kasztelan chełmski i podkanclerzy koronny Mikołaj Grabia, kasztelan czchowski Mikołaj Lutomirski, burgrabia krakowski i referendarz koronny Jan Dembiński oraz cała prawie kapituła katedry krakowskiej.

Gdy po zagajeniu sesyi nikt z obecnych nie występował z oskarżeniem mimo kilkukrotnego wzywania ze strony biskupa, zabrał głos sam X. Czarnkowski i wygłosił dłuższą mowę ku własnej obronie. Wspomniawszy nasamprzód z wielką pokorą o życiu swem ucziwem i chwalebne, jakie przystoi mężowi prawemu, szlachetnemu, pobożnemu, chrześcijańskiemu, dobrze urodzonemu, gruntownie wykształconemu i powoławszy się w tym względzie na świadectwo obecnych na sesyi senatorów i mężów, zajmujących wybitne stanowiska, począł się skarżyć w słowach rzewnych, że go srodze krzywdzą ludzie niegodziwi, zli, zazdroszczący mu sławy, a głównie ci, którzy, nie mogąc własną zasługą, chcą się wynieść, budząc przeciw niemu nienawiść, zarzucając mu zbrodnie i miotając na niego oszczerstwa. Ważnym tego dowodem jest ta okoliczność, że z owych potwarców, którzy szarpali jego sławę i na prywatnych zgromadzeniach i publicznie w czasie tłumnych pochodów i bezczynnymi spiskami, żaden nie zjawił się teraz przed sądem biskupim, zwołanym jedynie na to, aby ich oskarżeń wysłuchać. Snadź zlekli się wyrzutów sumienia swego i odstąpili od zamiaru i nie wazą się wystąpić przed legalnym i sprawiedliwym sądem z tem, co spodziewali się zdziałać zuchwalstwem, przemocą i buntem. Nareszcie ze łzami

w oczach błagał X. Czarnkowski biskupa, ażeby raczył przeprowadzić śledztwo w sposób jak najgruntowniejszy i najsurowszy i wymierzyć mu, gdy choć w czemkolwiek okaże się winnym, zasłużoną karę, a w razie braku dowodów winy tak się nim zaopiekować, iżby się wszyscy przekonali, że sprawa była prostym napadem zuchwałych nieprzyjaciół na dobrą jego sławę.

Po X. Czarnkowskim powstał rektor uniwersytetu X. Mikołaj Prokopiades z Szadka i dał wyraz głębokiemu ubolewaniu, że X. Czarnkowskiego posadzono o takową zbrodnię, dalej zapewnił, że od niego nie wyszła żadna zgola podnieta i zachęta do posadzania, ani do tumultów i zbiegowisk studenckich, wreszcie oświadczył, że znane mu jest nieskazitelne życie X. Czarnkowskiego, nie wierzy też, iżby tak wielkiej zbrodni mógł się dopuścić mąż, którego prawosć znana jest i przez wielu wypróbowana.

Gdy następnie nikt z tłumnie zgromadzonych scholarzów nie zgłaszał się do głosu przeciw X. Czarnkowskiemu, przemówił najprzód znany nam już bakałarz Mikołaj Odachowski rodem z dyecezyi wileńskiej, a po nim Jan Grzębski. Obaj mówili prawie to samo, co rektor uniwersytetu, obaj oświadczyli, że osobiście nic nie mają do zarzucenia X. Czarnkowskiemu, występuję tylko w imieniu kolegów, niejako zmuszeni do tego, jako należący do stanu szlacheckiego i do tej samej bursy, co zamordowany (eiusedem classis et eiusedem contubernii). W sprawie oskarżenia będzie się młodzieź musiała jeszcze naradzić i dlatego też teraz prosi o odroczenie terminu do dnia późniejszego,

w którymby, naradziwszy się, mogła wystąpić przeciw X. Andrzejowi Czarnkowskiemu ze skargą wspólną, jeżeli ją uchwali.

W odpowiedzi nalegał X. Czarnkowski, ażeby, jeżeli mają jaki dowód przeciw niemu, odrazu i natychmiast z nim wystąpili, byłoby bowiem rzeczą niegodziwą, gdyby ci, co go tak niedawno przed królem i publicznie na rynku wśród wrzawy i zgietku posądzali o zbrodniczy czyn, teraz przed sądem, zwołanym dla tej właśnie sprawy, ociągali się z skargą.

Chociaż biskupowi wielce na tem zależało, aby sprawę tak przykrą jak najprędzej rozsądzić i winnych ukarać, to przecież dla tem łatwiejszego wysłędzenia prawdy i wyszukania sprawców zbrodni, przychylił się do prośby scholarzów i odroczył sprawę do najbliższej środy, t. j. do dnia 22. maja, a zarazem rozkazał rektorowi zawiadomić publicznie scholarzów, ażeby się stawili na ten termin, jeżeli kto z nich pragnie wystąpić z oskarżeniem przeciw X. Czarnkowskiemu lub komukolwiek innemu.

Zachowanie się scholarzów na sesyi sądowej tłómaczą nam dostatecznie jej przebieg i wygłoszone na niej mowy X. Czarnkowskiego. Pierwotne oskarżenie oparła krewka rzesza studencka pohnie na błędnem przeświadczeniu, że proboszcz kolegiaty WW. ŚŚ. był w domu wieczorem dnia 14. maja i wydał rozkaz służbie swej do napadu na szkołę i do ukarania zamieszkałych w niej uczniów, że zatem on głównie zawinił. Gdy tymczasem pierwszy szal minął, a zaczęto rzecz badać na trzeźwo, przekonano się po niewczasie o błędzie

i dokonano na sesyi sądowej sromotnego odwrotu, który się równał stanowczej porażce. Pozostał bowiem młodzieży z całej dotychczasowej, tak demonstracyjnej akcyi, jeden wielki wstyd bezmyślnego postępowania i ciężki zarzut lekkomyślnego rzucania oszczerstw, krzywdzących osoby i instytucye. Otrzeźwienie tak nagłe, a raczej tak późne, bo dokonane przed samą sesją z dnia 18. maja, stało się dla niej źródłem nowego fatalnego błędu taktycznego. Zamiast odrazu porzucić oskarżenie przeciw X. Czarnkowskiemu, a wystąpić z skargą przeciw służbie jego, do czego mieli prawo i do czego ich wzywał sam biskup, i co wypadki same wskazywały, scholarze nie uczynili tamtego, a zaniechali tego, bo zaślepiała ich zapalczywość przeciw znieawidzonemu przez siebie prałatowi, podniecana obecnie jeszcze wstydem grubej pomyłki. Straciwszy pierwotne podstawy do oskarżenia, a nie chcąc gniewu swego od X. Czarnkowskiego odwrócić, postanowili scholarze oprzeć skargę na innej podwalinie, a gdy jej nie mogli naprędce sformułować, prosili o odroczenie terminu. Biskup przychylił się do ich prośby.

5. Protest ogółu młodzieży szkolnej.

Pierwszy termin na życzenie młodzieży odroczone do środy dnia 22. maja. Mieli zatem scholarze całe trzy dni czasu do obrad nad planem dalszej akcyi. Głównie chodziło o proces X. Czarnkowskiego, a w szczególności o nowy fundament, na którymby można wnieść oskarżenie, skoro pierwotny się usunął. I tu znalazła się młodzież w kło-

A. Karbowiak. Rozproszenie.

2



pocie. Wprawdzie stwierdzono, że owe złe kobiety kierowały swe kroki owego nieszczęsnego wieczoru ku probostwie, wprawdzie czyniono z tego powodu Czarnkowskiemu wtedy i później ciężkie zarzuty¹⁾, ale wobec faktu, że X. proboszcza WW. ŚŚ. o rzezonej wieczornej godzinie w domu nie było, musiano od oskarżenia odstąpić, bo zabrakło do niego prawnej podstawy.

Dalsze narady młodzieży mogły się obracać już tylko około sprawy oskarżenia służby X. Czarnkowskiego. I tu zaszły nieprzewidziane prawne przeszkody. Już wytoczono proces o napad na szkołę i o dokonane w niej zbrodnie X. Czarnkowskiemu, nie można było o to samo jednocześnie oskarżać osób, które według pierwotnego aktu oskarżenia były tylko narzędziem oskarżonego.

Widząc, że niema sposobu do uzyskania zadośćuczynienia za doznane krzywdy, nie poszła młodzież na termin, odbyty w środę dnia 22 maja, wniosła tylko za pośrednictwem rektora uniwersytetu piśmienny protest przeciw rozpoczętemu procesowi, który uniemożliwiał dalszą jej akcyę prawną, a domagała się zadośćuczynienia za pogwałcenie wolności swej i przywilejów oraz za dokonany mord.

Biskup Maciejowski przyjął oświadczenie scholarzów do wiadomości, ale nie uczynił zadość ich życzeniom i nie zaniechał procesu przeciw obwinionemu i oskarżonemu pierwotnie X. Czarnkowskiemu. A ponieważ zabrakło prywatnego oskar-

¹⁾ Zob. Orichoviana, ed J. Korzeniowski, Cracoviae, 1891, tom I., str. 277.

życiela, przeto wydelegował oskarżyciela z urzędu. Służba proboszczowska pozostała na wolnej stopie, przyrzekł tylko X. Czarnkowski stawić ją przed sąd biskupi, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Proces toczył się powoli, a skończył się dopiero dnia 22. września r. 1550. tem, że obwinionego oczyszczono bez zastrzeżeń od zarzutu napadu na szkołę i popełnionego w niej mordu.

I tak wytworzyła się do środy dnia 22. maja niezmiernie duszna atmosfera, nad wyraz naprężony stosunek pomiędzy młodzieżą szkolną a najwyższymi władzami w Krakowie, tem groźniejszy, ponieważ zabrakło między nimi pośrednika, t. j. władzy uniwersyteckiej. Złowrogi to znak, że jej tam niema lub raczej, że jej tam być nie dano, bo trudno przypuścić, aby pośredniczyć nie chciała.

6. Napad żaków na X. Czarnkowskiego i nowe naruszenie przywilejów akademickich.

Wrzały jeszcze umysły młodzieży szkolnej i kipiały z oburzenia serca z powodu doznanych krzywd, napadu na szkołę i dokonanego w niej mordu i pokaleczenia, oraz z powodu nieukarania winnych. Tymczasem zaszły nowe niespodziewane wypadki, które doprowadziły do katastrofy.

W niedzielę dnia 26. maja przyszło przypadkowo na rynku krakowskim przed ratuszem do utarczki pomiędzy żakami żebrzącymi dwóch szkół parafialnych, N. P. Maryi a św. Anny. Zdarzyło się, że właśnie wtedy X. Czarnkowski wracał konno ze służbą swą przez rynek z pałacu biskupiego na Prądniku do domu swego przy kościele WW. ŚŚ. Gdy żacy zobaczyli Czarnkowskiego,

zaniechali wzajemnej walki, a rzucili się razem przeciw niemu, obrzucając go garnuszkami, jakie nosili przy sobie na uźebране jadlo, kamieniami i czem mogli. Służba proboszczowska rozproszyła się, a X. Czarnkowski ratował się ucieczką do domu „żyw, ale nie bez razów“¹⁾. Wystąpili słudzy miejscy, by poskromić napastników, ale i oni musieli się schronić przed kamieniami i garnuszkami żaków do ratusza, zdołali jednak pochwycić i uwięzić jakiegoś ucznia uniwersytetu rodem z Warszawy. Koledzy zgłosili się do rajców z prośbą o wypuszczenie uwięzionego, przedstawiając, że jest niewinnym, gdyż nie brał udziału w napadzie, lecz przypatrywał mu się tylko. Proszących odprawiono z niczem, studenta zatrzymano w więzieniu dni kilka. Biskup, zapytany, co z nim uczynić, odpowiedział, żeby go, gdy nie ma święceń, traktować jako pochwyczonego „na gwałcie“. Ale tej winy mu nie udowodniono, wymuszono na nim natomiast za pomocą gróźb kata, zeznanie, że studenci uniwersytetu namówili żaków do napadu na X. Czarnkowskiego²⁾.

¹⁾ Szczegóły o napadzie młodzieży szkół parafialnych na X. Czarnkowskiego podał nam tylko X. Bernardyn. Przekaz jego zasługuje na wiarę, bo potwierdzają go inne źródła. I tak czytamy w liście X. Andrzeja Zebrzydowskiego, powołanego na biskupstwo krakowskie, wystosowanym do kapituły krakowskiej dn. 9. marca r. 1551., w którym występuje namiętnie przeciw Czarnkowskiemu, że on (Zebrzydowski) nigdy nie zasłużył na to, żeby go ludzie obsypywali publicznie obelgami i kamieniami. Odnosi się to widocznie do napadu żaków na ks. Czarnkowskiego z dn. 26. maja 1549. roku; o innym nie zgola nie wiemy.

²⁾ Fakt wymuszania zeznań przez kata, przekazany przez X. Bernardyna, jest ściśle historyczny. Stwierdza go w sposób

Uwięzienie ucznia uniwersytetu choćby nawet „na gwałcie“, a cóż dopiero niewinnego i przesłuchiwanie go w ratuszu przez rajców miejskich bez wiedzy i interwencji rektora uniwersytetu, choćby nawet z polecenia samego biskupa, i wymuszanie na więzionym przez dni kilka zeznań za pomocą gróźb kata było nowem grubem naruszeniem zasadniczych przywilejów studenckich, zagwarantowanych aktami erekcyjnymi królów i papieży z r. 1364. i 1400, potwierdzonymi w latach następnych kilkakrotnie. Sama kapituła krakowska, która miała wiele powodów do niechęci względem młodzieży szkolnej, orzekła na posiedzeniu swem z dn. 7. czerwca 1579, że postąpiono z rzeczoną uwięzionym młodzieńcem niesłusznie i niesprawiedliwie (praeter meritum et aequum).

7. Emigracya młodzieży szkolnej z Krakowa.

Ów uczeń uniwersytetu, uwięziony w niedzielę dnia 26. maja, siedział w karczerze miejskim według urzędowej relacyi kapituły krakowskiej cztery dni, a zatem do 30. maja. Wypuszczony na wolność opowiedział kolegom dolę swoją w więzieniu miejskiem. Była to pochodnia rzucona w zbiornik materiału wybuchowego. Niezwłocznie w czwartek dnia 30. maja uchwalila pokrzywdzona i w najwyższym stopniu oburzona młodzież szkolna opuścić gremialnie Kraków i opustoszyć przez to uni-

stanowczy protokół kapituły krakowskiej, sporządzony na sesyi z dn. 7. czerwca r. 1549.

wersytet i szkoły¹⁾). Jako ostateczny termin emigracyi naznaczono najbliższy wtorek, dzień 4-go czerwca²⁾). Zobowiązano się uroczyście do solidarnego postępowania. Miała wyruszyć i młodzież z uniwersytetu i z szkół parafialnych w liczbie około 6670³⁾). Jednocześnie uchwalono odrazu zaprzestać pod grozą infamii obsługiwania kościołów krakowskich, począwszy od katedry, a skończywszy na najmniejszej parafii przedmiejskiej. Już w najbliższą niedzielę dnia 2. czerwca odbyły się nabożeństwa poranne, sumy i nieszpory bez udziału scholarzów. W wszystkich kościołach, w których przedtem rozlegały się serdeczne i ochocze pienia nabożne, zapanowało ponure milczenie. Pobożna ludność Krakowa i jego przedmieści odczuła to w sposób bardzo bolesny, a boleść jej znalazła głośne echo w oburzeniu kapituły, zaprotokołowanem na jednym z swoich posiedzeń.

¹⁾ X. Bernardyn napisał w Kronice swej, że młodzież szkolna miała zamiar, opuściwszy Kraków, wnieść na najbliższym sejmie wspólną skargę o pogwałcenie praw swoich i przywilejów i szukać tu sprawiedliwości. Gdy zamiar taki istniał, czego nie jesteśmy w możności sprawdzić, to porzucono go po mandacie królewskim i odwrocie części emigrujących.

²⁾ Podane wyżej daty 30. maja i 4. czerwca są ściśle historyczne. Zapiska w Aktach rektorskich, donosząca, że emigracya nastąpiła już 30. maja, polega na pomieszczeniu daty powzięcia z datą wykonania uchwały. Dokładne daty są w Kronice X. Bernardyna i w zapisce w Liber diligentiarum.

³⁾ Cyfrę tę podał X. Bernardyn, powoławszy się na zapewnienia niektórych bakalarzów. Nie możemy jej sprawdzić: nieprawdopodobną ona nie jest, składają się na nią liczby uczniów uniwersyteckich i uczniów licznych szkół parafialnych miasta Krakowa i jego przedmieści.

Postawa młodzieży szkolnej nie była czezą tylko demonstracją. Część jej, nie czekając terminu powszechnej emigracyi, wyruszyła z Krakowa już w sobotę dnia 1. czerwca.

Dłużej już nie można było przypatrywać się temu obojętnie. Wmieszal się w sprawę sam król. Chodziło o to, aby powstrzymać młodzież szkolną od wykonania powziętego przez nią szalonego zamiaru. Król polecił zająć się tem kasztelanowi krakowskiemu Janowi Tarnowskiemu i kancle rzowi swemu biskupowi krakowskiemu Samuelowi Maciejowskiemu. Osobnym edyktem zwołano młodzież szkolną, przygotowaną już do wyruszenia, do kościoła franciszkańskiego na dzień 3. czerwca. Przybyli wszyscy z rektorem i profesorami. Do zgromadzonych przemówił z całą powagą kasztelan Tarnowski. Radził im pohamować się w zaciekleści, napominał ich, ażeby nie wykonywali zamiaru, bo dopuściliby się przez to ciężkiej obrazy majestatu królewskiego, zaręczył, że sprawcy mordu, osadzeni już w więzieniu, nie ujdą zasłużonej kary, nalegał na nich, żeby powrócili do zajęć i obowiązków przez wzgląd na siebie i na swoich rodziców, zapewniał wreszcie, że w sprawie tej wskazane jest jedynie spokojne legalne postępowanie. Mowa kasztelana, który umiał połączyć naganę z pochwałą, podziałała na młodzież uspokajająco. Zdawało się, że zażegnała burzę. Ale gdy po Tarnowskim zaczął mówić biskup Maciejowski, a w mowie swej, poruszając sprawę mordu, dotknął boleśnie zgromadzoną młodzież, wtedy ta, jak gdyby na dany znak, wybiegła z kościoła i utwierdziła

się głośnym powszechnym okrzykiem w zamiarze emigrowania dnia następnego¹⁾.

W wtorek dnia 4. czerwca już wczesnym rankiem zaroily się ulice Krakowa od gotowych do drogi scholarzów. Towarzyszyły im tłumy mieszczan, krewnych lub znajomych. Zegnano się, płacząc rzewnie. Przynoszono młodzieży z wszech stron środki pożywienia na drogę, przychodzili z nimi mieszczanie i szlachta, poważni mężowie i sędziwe matrony, krewni i znajomi. Zrywały się nagle liczne stosunki, łączące ludność starego Krakowa z młodzieżą szkolną.

Zaopatrzona w drogę, dźwigając na plecach pudła i sakwy i niezbędne garnuszki studenckie, ruszyła młodzież tłumnie z Krakowa, śpiewając uroczystą pieśń: *Ite in orbem universum*. Współczesne źródła jednogłośnie stwierdzają, że była ta chwila nad wyraz bolesna²⁾.

¹⁾ Szczegóły o interwencji kasztelana Jana Tarnowskiego i biskupa Maciejowskiego, spowodowanej przez króla Zygmunta Augusta, podał tylko X. St. Orzechowski. Z innych źródeł napomyka o niej X. Bernardyn, pisząc, że zabiegi niektórych dygnitarzy, wydelegowanych przez króla, żeby scholarzów od emigracji powstrzymać, pozostały bez skutku. Pośrednio potwierdza przekaz Orzechowski także zapiska w *Liber diligentiarum*.

²⁾ Dwa źródła zgodnie donoszą, że emigrowała cała młodzież szkolna. Pisze o tem dobrze w dziejach rozprószenia poinformowany X. St. Orzechowski a w protokóle sesji kapituły krakowskiej z dn. 7. czerwca r. 1549., a więc odbytej w trzy dni po emigracji, czytamy, że wyszła z Krakowa wszystka młodzież uniwersytecka a z nią wszyscy uczniowie ze szkół parafialnych miejskich i przedmiejskich i ze szkoły zamkowej. Ociągających się zmuszano groźbami.

Tłumy młodzieży i mieszczan potoczyły się do kościoła św. Floryana na Kleparzu na uroczyste nabożeństwo pożegnalne. Młodzież szkolna odśpiewała podniosłą mszę do Ducha świętego: *Spiritus Domini replevit orbem terrarum*.

Po nabożeństwie ruszyła młodzież w stronę Prądnika, a wyszedłszy w pola na rozstajne drogi, spoczęła, by odśpiewać pieśń: *Contere, Domine, fortitudinem inimicorum Ecclesiae tuae*. Tu dognął ją goniec z mandatem królewskim. Król wzywał młodzież do powrotu. Część emigrantów, zląkszy się gniewu królewskiego, wróciła, część większa, pożegnawszy się, rozprószyła się na wsze strony, zdążając do swych miejsc rodzinnych¹⁾.

8. Po emigracji.

Jakie rozmiary emigracja przybrała, trudno oznaczyć w sposób ściślejszy. Trzeba poprzestać na szczegółach ogólniejszej natury.

W półroczu letniem r. 1549 było na wydziale filozoficznym razem 46 profesorów i docentów. O 13 z nich nie wiemy, czy wykłady rozpoczęli, czy nie, 1 zakończył prelekye w październiku, 14 w wrześniu, 1 w sierpniu, a 1 w pełni lata. Nie dokończyło prelekyi 3. nie wiedzieć dlaczego i kiedy, 1 nie dokończył z powodu choroby, 4 wreszcie z powodu rozproszenia scholarzów. O 8 nie wiemy, czy je kończyli, czy nie.

¹⁾ Wszystkie źródła nasze, które wspominają o emigracji, przedstawiają ją zgodnie z sobą, jedne mniej szczegółowo, inne obszerniej. Najdokładniej opowiada ją X. Orzechowski.

Z powyższego obrachunku wynika, że faktycznie znaczna część młodzieży uniwersyteckiej wróciła wskutek mandatu królewskiego do swoich obowiązków. Z drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, że pewna i to znaczna część profesorów musiała wykłady przerwać z powodu emigracyi. Dziekan wydziału zapisał wprawdzie, że uczyniło to tylko 4. Z tego jednak nie wynika, że i inni nie zawiesili swych wykładów z tego samego powodu. Zapiski dziekańskie bowiem, jak są w wielu innych wypadkach, tak i w tym mogą być nie zupełne. W każdym razie dziekan wydziału zapisał, że tylko 17 profesorów kończyło na pewno wykłady po emigracyi, reszta zaś, t. j. 29 magistrów na ten dopisek dziekana nie zasłużyła. Bądź co bądź trzeba stwierdzić, że znaczny procent młodzieży uniwersyteckiej opuścił Kraków w r. 1549.

Natomiast żadnych zgoła szczegółów nie mamy o rozmiarach emigracyi młodzieży z szkół parafialnych.

Ale młodzież, która wróciła do Krakowa, złamawszy solidarność w jednym punkcie, dotrzymała jej w drugim, a mianowicie zastosowała się ściśle do dawnego swego edyktu, który zabraniał jej pod grozą infamii pełnić obowiązki śpiewaków i ministrantów kościelnych. Na sesyi z dnia 7. czerwca stwierdziła kapituła krakowska smutny fakt, że po kościołach krakowskich nie ma kto śpiewać, i wezwała biskupa, ażeby się postarał o śpiewaków dla katedry krakowskiej, nie wkładając żadnych ciężarów na kapitułę katedralną. Uroczyste procesye na Boże Ciało dnia 30. czerwca r. 1549.

odbywały się bez udziału młodzieży szkolnej¹⁾. Przez całe lato śpiewał msze i odprawiał procesye sam kler parafialny²⁾.

Wiele interesu budzą losy tej części młodzieży, która wytrwała w postanowieniu i nie wróciła do Krakowa.

Część, wróciwszy w strony rodzinne, szukała tam szczęścia i środków do życia, których nie spodziewała się znaleźć w Krakowie.

Liczne gromady snuły się przez czas jakiś po okolicznych wsiach i miasteczkach, żyjąc z jałmużny.

Młodzież zamożniejsza, nie chcąc przerwać studyów, powyjeżdżała do sąsiednich uniwersytetów, a głównie do praskiego, najrozmaitszych wszechnic niemieckich.

Wielu z emigrantów powróciła po dłuższej lub krótszej przerwie znów do Krakowa, aby kończyć porzucone studia.

9. Los pierwszych winowajców rozproszenia.

W dziejach rozproszenia młodzieży szkolnej z r. 1549. można rozróżnić kilka kategorii winowajców. Spada wina niestety na biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego, który jako kanclerz uniwersytetu a zarazem wysoki dygnitarz kościelny i koronny okazał w całej sprawie dziwną nieudolność a zarazem niedwuznaczną nieżyczliwość względem młodzieży szkolnej. Nie jest bez

¹⁾ Według zapiski w Liber diligentiarum.

²⁾ Donosi o tem autor przekazu w Aktach rektorskich.

winy i władza uniwersytecka. Nie ma najmniejszego śladu energiczniejszego jej wystąpienia, ani wobec niekarnej młodzieży, ani wobec władz wyższych, ani w karaniu niesfornych, ani w obronie naruszonych praw i przywilejów uniwersyteckich. Zawiniła grubo i sama młodzież szkolna, a w szczególności zawinili studenci z szkoły WW. ŚŚ., którzy zachowaniem swem wywołali całe fatalne zajście, zawinił ogół młodzieży, że nie usłuchał poważnego głosu kasztelana Tarnowskiego, a poszedł na ślepo za własnym roznamiętnionym uczuciem. Ciężko wreszcie zawiniła służba X. Czarnkowskiego, która napadem swoim na szkołę i dokonaniem w niej zbrodniami dała główny powód do burzenia się młodzieży. Ten zarys dziejów rozproszenia byłby nie zupełny, a może i nie całkiem jasny, gdyby go się nie uzupełniło wiadomością o losie tych, którzy byli pierwszymi winowajcami.

Młodzież szkolna, uważając X. Czarnkowskiego za moralnego sprawcę napadu i mordu, dokonanego w dniu 4. maja r. 1549., wytoczyła skargę jemu, a nie jego służbie. Słudzy proboszczowscy pozostali wobec tego na wolnej stopie. Gdy się następnie pokazało, że X. Czarnkowski, jako nieobecny w domu rzezonego wieczoru, nie miał nic wspólnego z zarzucanymi mu zbrodniami, nie mogli już scholarze wystąpić z oskarżeniem przeciw służbie, bo wbrew ich woli toczył się w dalszym ciągu proces o też same zbrodnie przeciw jej panu. Biskup nie wydelegował od siebie instygatora, t. j. oskarżyciela z urzędu, zażądał tylko na sesyi z dnia 22. maja od X. Czarnkowskiego przyrzeczenia, że służbę swoją dostawi do sądu,

gdy będzie potrzeba jej świadectwa w toczącym się przeciw niemu samemu procesie.

Uwięzienie służby X. Czarnkowskiego nastąpiło dopiero bezpośrednio przed emigracją z rozkazu Jana Tarnowskiego. Ale ten spóźniony akt sprawiedliwości nie był już wstanie ukoić zbolalych serc i wzburzonych umysłów tak długo krzywdzonej młodzieży. Mimo wezwania kasztelana krakowskiego nie wystąpili scholarze z oskarżeniem przeciw uwięzionym, gdyż stracili zaufanie w sprawiedliwość sędziów.

Ze służbą Czarnkowskiego uwięziono i scholarzów szkoły WW. ŚŚ., którzy wzięli z nią burdę. Po emigracji wypuszczono jednych i drugich. Uwolnienia winnych bez wymierzenia im najmniejszej kary da się jedynie wytłómaczyć faktem, zapisanym w liście X. Orzechowskiego do biskupa Samuela Maciejowskiego z dnia 29. czerwca r. 1549¹⁾.

Kara dościgała jedynie oba półświatki, które były bezpośrednim powodem zatargu pomiędzy służbą Czarnkowskiego, a scholarzami szkoły WW. ŚŚ. X. Orzechowski pisze w Kronikach swoich, że Regina Strzelimusówna zamordowała z namowy gamratki Julianny matkę swą, która jej zabraniała lekkiego życia. Obie skazano na śmierć i wrzuciono zaszyte w worach skórzanych do Wisły. Gamratkę poszarpano w dodatku przed zaszcyciem kleszczami.

10. Znaczenie rozproszenia w dziejach oświaty polskiej.

Byłobą rzeczą całkiem błędną, gdybyśmy zdarzenia z r. 1549. uważali za objaw przypadkowych

¹⁾ Zob. Orichoviana, I. str. 277 i 278.

nieporozumień i starć pomiędzy uczącą się młodzieżą a rządzącym starszym pokoleniem. Rozmiary i charakter i cały przebieg tej tak przykrew sprawy z góry już ostrzegają przed krótkowidzeniem. Rozproszenie żaków, jako wybitny fakt dziejowy w Polsce trzeba wpleść w ogólny tok tych dziejów i wyznaczyć mu w nich należne mu miejsce.

Oburzenie młodzieży z r. 1549. i szalony jej krok, uczyniony z rozwagą i z zimną krwią, nie ma przedewszystkiem nic wspólnego, jak niektórzy utrzymują, z ruchem antykatolickim, t. z. reformacyjnym. W żadnym z naszych źródeł nie dopatryliśmy się wiadomości, jakoby przyczyny religijne były sprężyną ruchu. Uniwersytet krakowski stał na stanowisku katolickim i nie opuścił go nigdy. Wobec wszelkich zakusów zmiany dawnego systemu był niestety aż nadto podejrzliwy i odporny, a to w imię bezpieczeństwa wiary katolickiej. O propagandzie nowinek religijnych w obrębie murów Almae Matris nie nigdzie uwagi godniejszego nie znajdujemy. Jednostki skłonne do ich szerzenia nie mogły nic zdziałać i nie próbowały nic robić. Do takich n. p. miał należeć Marcin Glossa, syn Wojciecha, rodem z Wąchocka dyecezyi krakowskiej, który otrzymał w uniwersytecie krakowskim stopień bakalarza w półroczu letnim r. 1535¹⁾. Jestto jednak tradycya błędna, niezgodna z prawdą. W źródłach naszych o tem nie znajdujemy. Wymyślili to późniejsi historycy. Jako przywódcę ruchu studenckiego wymienił go Jan Brożek w dopisku do Efemeryd Origioniusa w r.

¹⁾ Muezkowski, Liber prom., str. 192.

1630. W Liber promotionum uniwersytetu krakowskiego doczepiono do nazwiska jego uwagę: haereticus pronunciatas. Kombinacya tej ostatniej uwagi z przekazem Brożka, oraz z późniejszymi dziejami Glossy stała się źródłem religijnych jego agitacyj pomiędzy młodzieżą szkolną krakowską w r. 1549. Tymczasem już co do samego przekazu Brożkowego zachodzą poważne wątpliwości, gdyż Glossa w uniwersytecie krakowskim jako magister ani w r. 1549., ani w innych latach nie uczył, nie mógł więc w tym charakterze młodzieżą kierować.

Zresztą gdyby cokolwiek tylko z ruchu antykatolickiego w buncie żaków krakowskich było, to byłoby się to odbiło potężnym echem w aktach urzędowych kapitulnych i episkopalnych. Gdy zaś o tem w rzeczonych źródłach ani słówkiem nie napomknięto, to można ponad wszelką wątpliwość stwierdzić jako prawdę, że rozruchy studenckie z r. 1549. nie mają nic zgoła wspólnego z t. z. reformacyą w Polsce. Kapituła krakowska, podrażniona przez scholarzów i bardzo im niechętna, byłaby szczególnie ten z naciskiem podniosła i skwapliwie w tej tak dla siebie niemilej sprawie wyzyskała. Jej milczenie jest wymowne, zwłaszcza wobec utyskiwań żalośnych, że ludzie niechętni X. Czarnkowskiemu wicherzą młodzieżą i doprowadzają do skandalicznych zajść. Tą więc drogą idąc, nie zrozumielibyśmy rokoshu studenckiego z r. 1549. Przyczyny są gdzieindziej i sięgają głęboko w życie narodu.

Niektóre z źródeł naszych uważają secesyę scholarzów za przyczynę upadku uniwersytetu kra-

kowskiego. Notuje to zdanie autor zapiski w Liber diligentiarum: A quo tandem tempore Universitas collabi incepit. I profesor Jan Brożek dał wyraz tej samej opinii w powołanej już dopisce w Ephemerydach Origoniusa w sposób nieco zabobonny, właściwy XVII. wiekowi, zapisawszy, że od rozproszenia scholarzów nieszczęście akademii krakowskiej postępowało według lat klimakterycznych.

Opinie powyższe są o tyle mylne, iż emigracja z r. 1549. nie była jedną z przyczyn, mającego nastąpić, lecz raczej jednym z jaskrawych objawów dokonanego już częściowego wielkiego upadku sędziwej Almae Matris. Zuchwały napad na szkołę, popelniony w niej mord i inne gwałty, groźby kata miejskiego wbrew prawom i przywilejom uniwersyteckim, bezkarność dla tych i tym podobnych karygodnych czynów, obojętne zachowanie się najwyższych sfer rządzących w sprawie, poruszającej szerokie warstwy ludności niższych warstw społecznych, niemoc czy nieporadność władz uniwersyteckich, to tylko szereg skutków całego łańcucha przyczyn działających już od lat dziesiątków, to wynik eksterminacyjnej walki jednego uprzywilejowanego stanu przeciw drugiemu, coraz to bardziej upokorzanemu, walki szlachy z plebeuszami przeniesionej w dziedzinę życia umysłowego. Niedługo torowały studia uniwersyteckie i stopnie naukowe wielkiej rzeszy literackiej plebejskiej drogę do najwyższych urzędów w hierarchii kościelnej. Dla tych choć dalekich widoków znosił syn wieśniaczy i mieszczański wszystkie mnogie dolegliwości, jakie towarzyszą studjom uniwersy-

teckim bez dostatecznych środków materialnych. Jeżeli nie dostojęństwo kościelne, to czekało go przynajmniej, acz chude, zawsze jednak zaszczytne stanowisko profesora uniwersytetu, dające mu sposobność pielęgnowania nauki, którą pokochał i dla której zniósł wiele. Z czasem owe widoki i nadzieje, łączone przez plebeuszów z nauką, stawały się coraz to bardziej iluzorycznymi.

Już r. 1414. zarządził papież Jan XXIII. na prośbę Władysława Jagielly, że na przyszłość do wyższych godności w katedrze gnieźnieńskiej ma być dopuszczana tylko szlachta, a z plebeuszów tylko ci, którzy mają stopnie naukowe¹⁾. Podobne zarządzenia otrzymały niebawem i inne katedry, jak krakowska, wrocławska, poznańska, plocka. Zarządzenia te aczkolwiek dla ogólnego poziomu wykształcenia zgromadzeń kanoników katedralnych niebezpieczne, jako ułatwiające dostęp do godności kościelnej osobnikom z szlachty nawet z lichem wykształceniem, miały jednak jeszcze tę dobrą stronę, że, kładąc naukę na równi z szlachectwem rodu, zachęcały a poniekąd zmuszały do niej ambitniejszych plebeuszów.

Statuta piotrkowskie z r. 1496, ogłoszone jako powszechnie obowiązujące ustawy, poszły dalej w okrojeniu praw nieszlachty na polu nauki. Pozwalały kmiotkom posyłać w naukę najwyżej jednego syna, a z drugiej strony ograniczały liczbę plebeuszów, mogących zająć kanonikaty katedralne²⁾. Jednocześnie zaczęto coraz to ostrzejsze sta-

¹⁾ Mon. m. aevi h. XII, 63—64.

²⁾ Vol. legum., 1859, I. str. 119—121.

wiać wymagania względem kandydatów plebeuszowskich na kanonie. Dowiadujemy się o tem z uchwał kapituły poznańskiej z r. 1499¹⁾ i gnieźnieńskiej z r. 1500²⁾. Do kanonij doktorskich mieli równy dostęp tak szlachta, jak i plebeusze. Najwyraźniej to orzekł zresztą w myśl odnośnych bull papieskich synod piotrkowski z r. 1542³⁾. Gdy pod koniec XV. i z początkiem XVI. wieku zaczęła młodzież szlachecka coraz to liczniej starać się o stopnie naukowe, wtedy awans na kanonie doktorów plebejskich stawał się coraz to rzadszy. Studzilo to w wysokim stopniu zapal do nauki w sferach plebejskich, a fakt ten oddziaływał bardzo niekorzystnie także na profesorów uniwersytetu, a raczej na ich pracę naukową i nauczającą. Przywilej Zygmunta I. z r. 1535., nadający szlachectwo profesorom uniwersytetu krakowskiego, którzy wykładali bez przerwy przez lat dwadzieścia, miał być widocznie środkiem przeciwdziałającym⁴⁾, ale pozostał bez znacniejszego skutku. Dwadzieścia lat rzeczywistej służby, dodane do długiego szeregu lat studyów, wypełniały prawie całe życie. Szlachectwo pod koniec życia a przynajmniej pod koniec okresu życiowego czerstwej męskości było stosunkowo marną nagrodą, tem marniejszą, gdy się zważy, że i mimo uzyskanego przywileju uszlachecony plebeusz nie dochodził do wybitniej-

¹⁾ Mon. m. ae. h. XIII. 167 i 168.

²⁾ Tamże, str. 568.

³⁾ Arch. kom. pr. I. 396.

⁴⁾ Cod. dipl. univ. crac., IV. str. 138.

szych i intratniejszych urzędów. Te zajmowała szlachta rodowa.

A nadto narażony był plebeusz, choćby uczony, na upokorzenia i lekceważenie z powodu swego pochodzenia. Dość powiedzieć, że w łonie samego uniwersytetu, złożonego głównie z profesorów plebeuszów, przychodziło z tego powodu do częstych nieporozumień i starć. Za rektoratu Marcina Krokiera w r. 1558. doszło do tego, że uniwersytet musiał wydać ustawę i zagrozić dotkliwą karą tym profesorom, którzyby się odważyli szydzić z kolegów swoich z powodu ich plebejskiego pochodzenia¹⁾.

Nierównie gorszym był los tych plebeuszów, którzy poprzestawali na niższych studyach uniwersyteckich lub nie szukali kariery w uniwersytecie. Dochodzili po mozolnych studyach do marnych stanowisk plebanów, rektorów szkół, pisarzy miejskich, kapelanów, pedagogów prywatnych, na których czekała ich bardzo często nieznośna zależność, pogardliwe traktowanie z strony chlebodawców i tym podobne gorycze, a prawie zawsze żywot z konieczności skromny, a w wielu wypadkach nędzny.

Nauka przestała znajdować uznanie i nagrodę, poważanie i szacunek, przestała być środkiem do godności i zaszczytów, dochodził do nich nawet bez nauki ten, kto się urodził szlachcicem.

Magna plebs literata, tracąc przywilej po przywileju, jakie jej dawniej dawała nauka, popadała w rozgoryczenie, napawała się zawiścią i niechęcią

¹⁾ Arch. do dziejów lit. i ośw. w Polsce, I. str. 19.

do stanu, który ją spychał w szeregi proletaryatu społecznego, a niechęć i nienawiść rosła tembardziej, im mniejszemi stawały się nadzieje zmiany stosunków, a wzrastała się świadomość społecznego upośledzenia.

Emigracya z r. 1549. była krokiem rozpaczliwym, którego nie mogło spowodować jedno choćby najjaskrawsze chwilowe pogwałcenie przywilejów. Była skutkiem nie napadu zbrojnego na jedną szkołę, lecz ograniczeniem praw całego stanu plebejskiego, jakie mu dawała nauka, była skutkiem nie zamordowania jednego scholarza i pokaleczenia kilku innych, lecz pozbawieniem całej rzeszy otartej o szkołę środków życia, do których ona sobie rościła prawo z tytułu nabytej nauki, była następstwem nie pogróżek w ratuszu miejskim, lecz bezwzględного spychania stanu plebejskiego z wszystkich wybitniejszych stanowisk w hierarchii kościelnej i upośledzeń społeczno-towarzyskich, nastąpiła nie z powodu nieukarania winnej służby X. Czarnkowskiego, lecz była wynikiem całego szeregu niesprawiedliwych aktów, które wzburzały umysły i poiły goryczą serca przez szereg dziesiątków lat.

Była wreszcie emigracya z r. 1549. kapitulacyą nauki w stanie plebejskim wobec wszechwładztwa uprzywilejowanej szlachty, aktem zaniku znaczenia i powagi Almae Matris ku górze wobec sfer rządzących i w dół wobec swoich uczniów. Zachowanie się rektora i profesorów uniwersytetu wobec władz rządzących w całej sprawie jest nacechowane bojaźnią, aby się im nie narazić i ich niełaski na siebie nie ściągnąć.

Z zanikiem powagi i znaczenia instytucyi naukowej idzie w parze niekarność jej uczniów. Rozproszenie scholarzów z r. 1549. było wymownym objawem podupadania sławnej tak niedawno jeszcze najwyższej szkoły koronnej. Zatarg z służbą X. Czarnkowskiego nie jest faktem odosobnionym. Podobnych wybryków młodzieży szkolnej i innych zuchwałych jej kroków mnóstwo zapisały akta rektorskie uniwersytetu Jagiellońskiego. Władza szkolna zwalczała je szeregiem surowych i coraz ostrzejszych ustaw, ale nie mogła im zapobiedz skutecznie. X. rektor Mikołaj Prokopiades usprawiedliwiał siebie i swoich kolegów, że nie ma nic wspólnego z demonstracyami scholarzów. Dziwnie brzmi to usprawiedliwienie w ustach naczelnego kierownika młodzieży uniwersyteckiej! Jestto widoczne przyznanie się do niemocy wobec rozhukanych tłumów scholarskich. Władza uniwersytecka bezsilna, a młodzież rozhukana, to smutne znaki upadku.

Widzimy krzywdę młodzieży szkolnej z r. 1549. i pojmujemy jej rozdrażnienie, ale nie możemy nie zganić jej postępowania. Z wstrętną znajomością dziejów półświatka wywołała zgubne w skutkach zatargi, rzucała z całą bezmyślnością w publicznych pochodach niczem nieuzasadnione potwarze, nie umiała uszanować powagi majestatu królewskiego, nienawiść do pewnych osób zacierała w niej wpływ dobrych rad i przyjacielskich napomnień życzliwych jej ludzi. Dla słusznych co prawda powodów i przyczyn, ale z niesłychaną lekkomyślnością porzuciła rozpoczęte acz mało wydatne studia dla całkiem ciemnych, nieznanym sobie wi-

doków na przyszłość. Byłaby młodzież lepiej zro-
biła, idąc za radą kasztelana Jana Tarnowskiego.
Nauka, acz pozbawiona swych pierwotnych owo-
ców, pozostała przecież i nadal niezłą rekomen-
dacją dla plebeuszów, szukających środków życia
poza kapitułami i uniwersytetem.

KONIEC.



WYKAZ OSÓB.

(Liczby oznaczają stronicę).

- Błażej z Wyszogrodu, uczeń uniw. krak., 4.
Borusz Paweł, sługa Andrzeja Czarnkowskiego, 6.
Czarnkowski Andrzej, schol. krak., proboszcz kol. WW. ŚŚ.
w Krakowie, 4, 5, 6, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18,
19, 20, 28, 31, 36, 37.
Czepel, zob. Schilling.
Demiński Jan, burgr. krak., 14.
Drohojowski Jan, biskup chełmski, 14.
Glossa Marcin, 30, 31.
Golański Gotard, uczeń uniw. krak., 4.
Grabia Mikołaj, podkanclerz królewski, 8, 9, 14.
Grzębski Jan, uczeń uniw. krak., 4, 15.
Jan XXIII, papież, 33.
Jerzy z Pienian, uczeń uniw. krak., 4, 6.
Julianna Gamratka, 5, 6, 29.
Konarzewski Józef mąż, rektor szkoły WW. ŚŚ. w Krakowie, 4.
Krokier Marcin, rektor uniw. krak., 35.
Lutomirski Mikołaj kaszt. czchowski, 14.
Maciejowski Samuel, biskup krak., 9, 10, 13, 18, 23, 24, 27.
Maciejowski Stanisław, 9.
Mikołaj Prokopiades z Szadka, rektor uniw. krak., 10, 11, 15, 37.
Myszkowski Piotr, wik. gen. krak., 13.
Odachowski Mikołaj, bakałarz, 4, 12, 15.
Schilling Jan Czepel, archidyak. sand., 6, 12.
Strzelimusówna Regina, 5, 29.
Tarnowski Jan, kasztelan krak., 23, 24, 28, 29, 37.
Tomasz, uczeń uniw. krak., 4.
Władysław Jagiełło, 33.
Zebrzydowski Andrzej, biskup, 20.
Zygmunt I., 34.
Zygmunt August, król polski, 8, 9, 11, 24.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

| | Str. |
|--|------|
| 1. Zbrojny napad na szkołę WW. SS. i popełnione w niej zbrodnie | 3 |
| 2. Wybuchy oburzenia scholarzów | 7 |
| 3. Posłuchanie młodzieży u króla | 11 |
| 4. Porażka scholarzów | 13 |
| 5. Protest ogółu młodzieży szkolnej | 17 |
| 6. Napad żaków na X. Czarnkowskiego i nowe naruszenia przywilejów akademickich | 19 |
| 7. Emigracja młodzieży szkolnej z Krakowa | 21 |
| 8. Po emigracji | 25 |
| 9. Los pierwszych winowajców rozproszenia | 27 |
| 10. Znaczenie rozproszenia w dziejach oświaty polskiej | 29 |
| Wykaz osób | 39 |

